

Cud Igry

Światło żarzącego się ogniska, skrywające palących się wewnątrz bezpłodnych lepusów¹, zostaje prędko zgaszone przez tempestas², stworzone przez jednego z rapax³. Wokół do muzyki tańczą rapax przebrani za lepusów, oraz lepusi przebrani za rapax. Podziwiają, gasnące na tle ciemnego nieba, ostatnie płomyki ognia. Oczywiście te, które są w stanie dostrzec nawet pomimo wcześniej wyłopanej odurzającej birry. Multum takich właśnie zabaw trwało w lasach lepusów każdej nocy, podczas wielbionego przez wszystkich okresu Igry, lecz te najbardziej spektakularne i wytworne, a zarazem (według kogoś zupełnie postronnego) okrutne, oglądać mogli wszyscy goście i rodziny królewskie na dziedzińcu głównej siedziby zrzeszającej wszystkie lepuskie familie. Wewnątrz owej siedziby, z dala od całego imprezowego zgiełku, Apoloroz, środkowe dziecko obecnego corgentis⁴ lepusów, zapalczywie, acz z pewną tajemniczością i dyskrecją, rozmawia z corgentis rapax, Brut.

- Jesteście pewni, że ta, ośmielimy się rzec, kooperacja, będzie korzystna również dla nas?⁵ Czy dziecię mutant nie ucierpi? Nigdy nie dokonano takiego eksperymentu jak mutacja. Czy naprawdę jesteście gotowi stać się współ-rodzicem takiego dziecięcia? Jeżeli tak, to czy lud wasz przyjmie takie wieści przychylnie? To wielki krok w kierunku ostatecznego sojuszu... - peroruje półgłosem.

Corgentis rapax kładzie swoją dłoń na ramieniu przejętego Apoloroz, tuż nad skrzydłem. Delikatnie, pragnąc jedynie okazać swoje wsparcie.

- Spokojnie, nie gorączkujcie się. Jesteśmy gotowi stać się współ-rodzicem. Zajmiemy się dziecięciem najlepiej jak tylko się da. To wszystko jedynie przypieczętuje nasz sojusz – na ustach Brut maluje się pełen nadziei na przyszłość uśmiech, kompletnie nie współgrający z wiecznie skrzywionym wyrazem twarzy. - Lepusi i rapax w końcu zyskają pokój, a to wszystko dzięki nam. Już nie możemy się doczekać końca Igry – Brut opiera się o parapet jednego z okien, wyglądając na dziedziniec i rzucając dyskretne spojrzenia Apoloroz.

Lepus wbija wzrok w posadzkę, wzdychając ciężko.

- Dziękujemy za sprzyjanie nam w tej sprawie, jak i w sprawach wszelkich, naprawdę. Nie wiemy jak poradziłibyśmy sobie bez was, Brut.

Rapax siada na parapecie, intensywnie wpatrując się w Apoloroz, z zadziwiającą dokładnością rejestrując każdy najmniejszy ruch lepusa - jak gdyby nie robił tego po raz pierwszy, jak gdyby wpatrywanie się w potencjalnego kandydata na przyszłego corgentis lepusów było czymś zupełnie naturalnym.

- Stresujecie się? - pytanie zawisło w powietrzu. Samemu rapax zdawało się, że postawione może być zarówno przed nim, jak i przed Apoloroz.

- Jak zwykle. Przepraszamy, Brut. Jesteście tak podekscytowani, a my jedynie to rujnujemy.... Mamy nadzieję, że jesteście skłonni nam przebaczyć tę nietaktowność – po tych słowach, istota delikatnie spuszcza głowę.

Policzki rapax ledwo zauważalnie się zaczerwieniają. Corgentis bierze głęboki wdech.

- To my przepraszamy za stawianie was w tak niekomfortowej sytuacji. Wiemy, że nie chcieliście tego dziecięcia. Obiecujemy, że zrobimy wszystko, aby należycie okazać naszą wdzięczność za związek, który już niedługo nas połączy. Przekonamy waszego obecnego corgentis o słuszności wyniesienia was na tron. Po doprowadzeniu do tak

¹ Stworzenia łączące cechy człowieka, wilka i sowy

² Magiczne huragany

³ Stworzenia łączące cechy człowieka i nietoperza

⁴ Władca

⁵ Nawiązanie do zwrotów grzecznościowych w liczbie mnogiej / brak podziału na płcie

istotnego sojuszu, powątpiewamy by nie wyrazili zgody – Brut sięga po dłoń Iepusa i składa nań delikatny pocałunek.

Wzrok Apoloroz odrobinę łagodnieje.

- Przepraszamy jeszcze raz, Wasza Wysokości. Od zawsze nas wspieraliście, odsuwając się od krwawych żądań waszego rodu, przedkładając dobro nasze, jak i ostateczny pokój między rasami, ponad wszystko inne. Niech ta Igra przyniesie plony, których nigdy wcześniej żaden corgentis przynieść nie potrafił. Niech harmonia stanie się hasłem przewodnim wszystkich następnych Igr – na twarzy istoty można dostrzec cień uśmiechu.

Towarzysz spogląda nań z nieukrywaną radością, choć pod jej fasadą kryje się wielkie rozczarowanie i żal, które jednak rapax uporczywie od siebie odsuwa.

Dla obu królestw ten dzień, dzień, w którym urodzi się pierwsze dziecko-mutant, ma ustanowić fundamentalną, wiekopomną zmianę. Zmianę, która może wpłynąć na całą Igrę i nie tylko. Zmianę, na którą nawet bogini Igra przygotowana być nie może.

Chłodne, wieczorne powietrze, sygnalizujące rychłe zakończenie okresu zabaw i zawieszenia broni między rasami, daje się we znaki bezpłodnym jeńcom, oczekującym na swoją bliską śmierć w płomieniach. Diorienn siedzi w celi. Skrzydła Iepusa zostały wcześniej skrzętnie przebite tak, aby nie mógł nimi poruszyć, a dwie dolne łapy zostały związane liną z kory drzew.

Diorienn to niczym niewyróżniający się przykład kochanej przez drugiego Iepusa istoty, która, o zgrozo, poddana jest masowej egzekucji jedynie ze względu na swą bezpłodność. Takich przykładów znaleźć można nieskończenie wiele pośród jałowych stworzeń tej rasy.

Podczas gdy Iepus zastanawia się nad swoim losem i kurczowo trzyma się wspomnień ze swojego żywotu, nie chcąc ich zostawiać dla objęć śmierci, Lev, inny (płodny) Iepus, desperacko biega po całej polanie, na której odbywa się zabawa, poszukując rapax odpowiedzialnego za pozbycie się ognia po brutalnym straceniu więźniów.

Przeciska się między tłumem gości, rozpycha się przy pomocy roślin, biega między budkami z przysmakami, wypatrując jedynie jednej istoty. Muzyka brzęczy w uszach Iepusa przyprawiając go o rozrywający ból w czaszce, a birra której wcześniej skosztował co jakiś czas doprowadza go do duszności. Jednak nic z tego nie jest w stanie go powstrzymać przed choćby próbą błagania rapax o uratowanie życia Diorienn. Pomimo wielce prawdopodobnej reinkarnacji, w którą Lev wierzy, i którą głoszą kapłani Igry, wciąż nie może pogodzić się ze śmiercią ukochanego stworzenia.

Nagle w oddali dostrzega znajomą sylwetkę. Ogromne, czarne, nietoperze skrzydła rapax odpowiedzialnego za ceremonię rozpościerały się ku górze, jak gdyby były znakiem dla Lev. Błękitne, krótko ścięte włosy i ostre, nieprzyjemne rysy twarzy, wyraźnie odróżniają stworzenie od innych mu podobnych. Iepus już z daleka słyszy jak rzuca jakieś kąśliwe, niezrozumiałe dla niego uwagi po predonuńsku swojemu kompanowi. Czuje na swoich plecach nieprzyjemny dreszcz, istota z dala wydaje się wyjątkowo nieprzyjazna i oschła, a perspektywa rozmowy na tak drażliwy, wręcz zakrawający o herezję temat z kimś takim, może jedynie wywoływać potężne mdłości, lecz mimo wszystko decyduje się spróbować.

Kiedy tylko towarzysz owego rapax oddalił się w innym kierunku, Lev bierze głęboki wdech i podchodzi do istoty. Nim jednak zdąży się odezwać, ewidentnie lekko nietrzeźwy stwór zwraca się wprost do Iepusa po predonuńsku, zapewne znów mamrocząc jakiś nieprzyjemny komentarz, ale gdy tylko dostrzega, że nie ma do czynienia ze swoim pobratymcem, od razu poważnieje i przerzuca się na comuneski. Lev jednakże nie jest w

stanie stwierdzić w jakim nastroju jest rapax i sprawia to, że resztki pewności siebie znikają gdzieś w odmętach umysłu lepusa.

- Witajcie. Czy możemy służyć? - pyta istota.

Lev nerwowo przestępuje z łapy na łapę, chowając ręce za plecami.

- Niech Igra będzie z wami... - przerywa, zdając sobie sprawę z nieznajomości godności rozmówcy.

- Erme – odrzeka rapax, delikatnie wzruszając ramionami, rozluźniając się nieco.

- ...Niech Igra będzie z wami, Erme – wykonuje delikatny skłon głową. - Jesteście tymi, którzy są odpowiedzialni za rozwianie ognia, nieprawdaż?

- Oczywiście, jakżeby inaczej – opiera się plecami o pień drzewa. - A wy jesteście...?

- Och, wybaczcie nam nasze maniery, Erme – twarz lepusa oblewa wstydlivy rumieniec. - Zwią nas Lev.

- Co was do nas sprowadza, Lev?

- Mamy prośbę, niezbyt mądrą, acz błagamy o jej wysłuchanie, jeśli łaska....

Rapax unosi do góry brew, z pewnego rodzaju nonszalancją.

Lev zaczyna dostrzegać, iż zachowanie rozmówcy wcale nie rezonuje z pierwszym wrażeniem jakie wywarł. Dostrzega rąbek nadziei czający się w ciemnym tunelu, i zamierza po niego sięgnąć póki ma taką możliwość.

- Podczas dzisiejszej zabawy zostać mają spaleni moi ukochani Diorienn, są bezpłodni i niedawno zostali pochwyceni jako ofiara na Igrę przez kapłanów. Prosimy, czy możecie uratować ich od zabójczych płomieni? Są dla nas całym życiem, jeżeli oni zginą, my staniemy się martwymi w skorupie życia do końca naszych dni.... Dlatego prosimy, błagamy, ocalcie ich... - głos Lev się trzęsie, jak gdyby lepus był na skraju załamania.

Erme przygląda się uważnie istocie, przez chwilę kompletnie milcząc. Czy jako oficer rapax powinien nie dać się zlinczować swoim pobratymcom za okazanie miłosierdzia, czy też również jako bezpłodny powinien złamać się i pomóc spanikowanemu lepusowi? Wszyscy jego kompani powiedzieliby stanowcze „nie”, gdyż nikt nigdy nie zakończył procesu składania ofiary z bezpłodnych lepusów dla bogini tak nagle. Wszyscy dawali wrogim istotom spłonąć, nie zważając na błagania ich bliskich. Erme zaś nie stawia się na równi z pozostałymi rapax. Erme od wielu lat żywi sympatię do gatunku lepusów i nigdy nie skłania się ku zabijaniu ich bez właściwej ku temu przyczyny. Wybiera się go wielokrotnie do uczestnictwa w tych przepełnionych czystym okrucieństwem rytuałach, jako jednego z ważniejszych gości lepuskich famillii, aczkolwiek od zawsze obiecuje sobie wysłuchiwać cierpiących, oraz służyć im pomocą i dobrą radą. Tym razem sytuacja ma się zgoła inaczej, co wprawia już nieco odurzonego rapax w stan głębokiej zadumy i niepewności.

Gdy Erme milczy, Lev uporczywie gapi się nań, utrzymując błagalne, godne pożałowania spojrzenie, choć doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że istota z pewnością się nie zgodzi.

To właśnie tkwienie w pełnej napięcia ciszy zostaje brutalnie przerwane przez głośny huk uderzania o drzewo – już czas na egzekucję.

Lev odwraca wzrok, z przerażeniem wlepiając go w sam środek polany, na który zostają wprowadzeni jeńcy.

Rapax przez kilka sekund przygląda się tęsknemu, zatrwożonemu spojrzeniu rozmówcy, po czym wzbija się w powietrze.

- Chwila, zaczekajcie! - krzyczy rozpaczliwie lepus, ale Erme już go nie słyszy.

W centrum zabawy, niewolnicy prowadzeni są prosto ku ogromnemu ognisku, sporządzonemu przez innych lepusów. Gdy tylko Diorienn i kilkoro pozostałych zostają przywiązani do pni, zaczyna się oczekiwanie w absolutnej głuszy. Nawet jeżeli wokół lepusów tłum wrze, do Diorienn i pozostałych nie docierają żadne dźwięki. Patrzą

bezczylnie przed siebie, nie zwracając uwagi na nikogo dokoła. Jest to swego rodzaju fenomen – zauważono, że niewolnicy nigdy nie panikują przed samą śmiercią. Nie panikują, ponieważ to wewnątrz nich rozgrywa się cała dramaturgia sytuacji. Wiedzą, że to ich koniec, lecz nie pokazują swojego strachu. Wspominają jedynie całe swoje życie, modląc się do Igry, by następne było szczęśliwsze od obecnego. Diorienn nie jest wyjątkiem. Lev, przyglądając się z boku, walczy ze sobą aby nie rozpłakać się ze swojej bezsilności. Wznosi własne modły do Igry, by zesłała jakiś cud.

Ogień zostaje wzniecony, a lepusi po kolei znikają w płomieniach. Gdy tylko Diorienn również znika z oczu Lev, płodny lepus pada na kolana, czując, że jakaś jego część umiera wraz z drugą połówką.

Niespodziewanie pojawia się... silny wiatr. Lev odwraca się w kierunku z którego dociera, próbując ustalić jego źródło. Nim jednak pojmuje co się dzieje, Erme kieruje swoje tempestas w kierunku ognia, błyskawicznie się go pozbywając, nie dając więźniom się spalić.

W tej samej chwili, z głównej siedziby lepuskich rodzin dało się słyszeć melodię sygnalizującą narodzenie się nowego dziecięcia w rodzinie królewskiej. Oczy wszystkich momentalnie zwróciły się ku roślinnej budowli w oddali.

Nikt nie powiedział tego głośno, aczkolwiek każdy zdawał sobie sprawę z tego, że właśnie dzieje się coś wyjątkowego. Żadna z istot jednak nie wiedziała, iż w przyszłości tę noc wszyscy poczną zwać... Cudem Igry.